

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

(4)



Fot. Andrzej Dębowski

Oni nie chcieli zaakceptować „ani poglądów, ani kultury starych”, nie chcieli żyć zgodnie z ideałami klasy średniej swoich rodziców, którzy skupili się, nawet mieli obsesję na punkcie pracy w celu powiększania majątków. Oni chcieli być inni i odwrócili się plecami do materializmu, oczywiście nie wszyscy, nie wszystkim się udało, ale tym, co się udało osiągnąć sukces przede wszystkim na polu kultury, nie tylko nie odrzucili materializmu, ale go pokochali, przykładem niech będą członkowie zespołów idoli hippisów. Oni do pomnażania swoich majątków zatrudniali fachowców, inwestujących za nich w nieruchomości, sztukę, malarstwo współczesne, antyki, turystykę, usługi takie jak restauracje, hotele, w rolnictwo, hodowle zwierząt, chociaż wielu z nich oficjalnie uważano za wegetarianów etc. Poznali smak pieniądza i jego siłę. Ci, co mieli szczęście, do dzisiaj żyją z odsetek z hippisowskiej ery.

Muzyka, tysiące anonimowych muzyków oraz setki zespołów zajmą bardzo dużo uwagi w tej pracy, bo muzyka była wszechobecna, zbuntowani młodzi używali różnych kanałów społecznych, aby przekazać swój protest poprzez ubiór, literaturę, sztuki plastyczne, nowe formy artystyczne, takie jak happening lub performance. Oślawione festiwale muzyczne stały się wcześniej czy później źródłami dochodu, jak choćby Woodstock Music and Art, odbywający się w dniach od 15 do 18 sierpnia 1969 roku, który nie przyniósł zysku od razu, bo wstęp był bezpłatny, ale do dzisiaj organizatorzy zarabiają tysiące dolarów na prawach autorskich do muzyki i filmów, które w czasie festiwalu powstały.

Era lub „długa dekada” ludzi młodych

Miłosz, Europejczyk, popadł w chaos amerykański, który próbował zrozumieć po-

przez XIX-wieczną Rosję. Przyczyną chaosu byli młodzi, którzy chcieli wziąć odpowiedzialność za państwo i swoje życie oraz przyszłość Ameryki. Wbrew swoim rodzicom, nauczycielom oraz władzy, wyjdą na ulice szukać zrozumienia poprzez muzykę, poezję i filozofię Dalekiego Wschodu. Narodzi się subkultura hippisowska, półnędzy studenci będą chodzić boso na zajęcia, zaczną się rozruchy murzyńskiej ludności, ale oglądane to wszystko przez poetę z boku. To, że młodzi chcieli grać na gitarach i owijali swoje ciała w białe i pomarańczowe prześcieradła, wzięli brudne, tłuste, długie włosy kolorowymi wstążkami, pisali wiersze, to nie było przyczyną rozłamu na dwie Ameryki. Jedną z wielu przyczyn podziału Ameryki lat sześćdziesiątych był tzw. złoty cieciec, od którego młodzi-brodaci chcieli uciec jak najdalej. Inną przyczyną rozłamu było to, że bogaci rodzice utrzymywali finansowo „dzieciaka hippisa”. Urodzeni przed wojną w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego chcieli, aby ich dzieci miały lepiej niż oni. I chyba miały, nastał boom gospodarczy, Ameryka bogaciła się, dzieci mogły za pieniądze rodziców kupić sobie gitary i marihuanę, kolorowe szklane koraliki na szyję i ręce, powiedzieć im prosto w oczy: kochana mamo i tato nie chcemy iść do szkoły, by później do końca życia uczestniczyć w wysiłku szczeniów. Palec środkowy w górę i krótkie pojedyncze zdanie: *Just fuck off and leave me alone America!!!* Czy do tego aragońskiego wręcz wulgarnego stwierdzenia był potrzebny Lew Szeztow, William Blake oraz Emanuel Swedenborg??? Aby zrozumieć Miłosza: tak, jak najbardziej.

Bardzo „długa dekada” trwała do połowy lat 70. W tym okresie, poza karierą w armii czy sporcie, zostają otwarte jeszcze jedno, trzecie drzwi do szybkiej sławy i pieniędzy – kultura masowa. Miłosz zrozumiał to i nawet walczył z subkulturą, nazywając ją „wzgardliwą rebelią beatników”, a później ulubione miejsce hippisów znajdujące się na skrzyżowaniu ulic Hight and Ashbury określił *hippielandem*². Był jednak kontent, że poezja staje się bardzo popularna jak nigdy wcześniej, muzyka też, że otwierają się drzwi dla ludzi utalentowanych, piszących i grających na instrumentach, a Ameryka, jak napisał w tym samym eseju „dzisiaj zmienia się zapewne w najbardziej poetycki i artystyczny kraj na świecie”. Płyty sprzedawały się w setkach tysięcy nakładów, również poezja i literatura dobrze sobie radziły, powstawało wiele księgarni i wydawnictw hippisowskich.

Tradycjoniści i konserwatyści, którzy występują przeciw krzykliwym studentom domagającym się wielu rzeczy naraz, nie robią na poecie większego wrażenia, on wie, czym to wszystko może się skończyć, przynajmniej tak mu się wydaje. Z miesiąca na miesiąc staje się bardziej krytyczny, konserwatywny, dopatruje się w poczynaniach młodych zmierzchu amerykańskiego imperium, podziału Ameryki. Nie przemawia do niego ani poezja, ani muzyka, ballady napisane przez Boba Dylana, które stają się protest songami młodzieży, hymnami pokolenia, jemu się nie podobają. Porównuje je i szuka

odnośników we francuskiej poezji XIX-wiecznej. Takie utwory jak: *Blowin in the wind*, *The Times They are a-Changin*, *Visions of Johanna* czy *A Hard Rams A-Gonna Fali*, nie robią na nim większego wrażenia. Co o nich tak naprawdę myślał, tego nie wiemy. Wiemy natomiast, co napisał w jednym z listów do poety, dziennikarza z Krakowa, Marka Skwarnickiego. „Piosenka amerykańska jest straszna¹, rozzdzierająca. Kiedy pierwszy raz posłyszałem Boba Dylana, powiedziałem: Baudleaire 'Les fleurs du mai'. Właściwie skrzyżowanie Baudleaire'a z Proustem. A niedawno jeden z krytyków napisał, że od czasów Marksa nie było tak głębokiej analizy społeczeństwa, jak Bob Dylan”³. Marksa faktycznie Amerykanie uważają przede wszystkim za socjologa, a dopiero później za filozofa. Poeta nie poczuje wspólnoty z tymi młodymi „oberwańcami”, ich owoc dokonań na polu kultury i polityki nie będzie jego owocem, on nie chce dzielić się z nimi odpowiedzialnością ani naprawiać skutków chaosu panującego w społeczeństwie. Świat młodych to świat dynamiczny, zmieniający się na wielu płaszczyznach, również na uznawanych już płaszczyznach wartości, które w oczach młodych tracą na znaczeniu z dnia na dzień. Chaos w świecie wartości coraz bardziej w sensie społecznym zmusza do myślenia o odpowiedzialności nie tylko za swój los, własnej rodziny, ale za los ludzi w innych państwach, nawet jeśli nie wiemy, gdzie one są oraz w innych regionach świata. I tutaj raz jeszcze warto jest wrócić do Marksa nie filozofa, a socjologa, bo powstaje przepaść między ubogimi i bogatymi, ujawnia się brak sprawiedliwości społecznej i solidarności nie tylko wewnątrz pokoleniowej, ale solidarności pomiędzy pokoleniami. Czy Miłosz w ten sposób myśli o beat generation, trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć, jest czuły na niesprawiedliwość społeczną, jest za tym, aby wyrównać szanse i zapewnić dostęp do edukacji i nawet wspólnych dóbr, ale aby takim być, trzeba być stronnikiem, a on takim nie jest. Jest za tym, aby tak ukształtować człowieka, żeby był zdolny do kontroli nad swoimi nadmiernymi potrzebami, aby myślenie nie było tylko nawykiem, mówić o tym w wielu wywiadach, ale też przyznaje, że zachłanność i chciwość nie są mu obce. Dlatego ciekawe byłoby dla nas – wiernych czytelników Miłosza – jakby zareagował na Literacką Nagrodę Nobla przyznaną Dylanowi, gdyby ten otrzymał ją jeszcze za życia poety. Trudno jest dzisiaj wyobrazić sobie jego reakcję, czy słuchając Dylana myślałby o poezji francuskiej.

² Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 109.

³ M. Skwarnicki, *Mój Miłosz*, Kraków 2004, s. 111.

cdn.

